

## Wojciech Stanisławski: Biedny Harry [FELIETON]

Miłość, która może i musi dopełnić się tu i teraz, choćby w emeryckim romansie, bo tylko tu i teraz jest dane, bezwarunkowa, łatwa i skonsumowana do końca, niczym świąteczna bombonierka – to właśnie obiecują Norge Posten, Ratusz i mundus. „Wszystkiego dobrego, wszystkim” – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

To była chyba najgłośniejsza premiera filmowa na przełomie listopada i grudnia, a w każdym razie – najgłośniejsze dokonanie kinematografii skandynawskiej od lat, chociaż już bez udziału Liv Ullmann. „Ten film podbija internet”, „Wzruszająca historia świąteczna”, „Usłyszał o tym cały świat” – zareagowały natychmiast media tak mocno przeżywające Adwent i Boże Narodzenie jak Radio Zet, Na Temat czy Pomponik.pl. Te zachowawcze, z definicji ociężałe, najpierw milczały, potem zawyły ze zgrozy. No bo jakże to: Mikołaj – gejem?

Po prawdzie, nie powinny się aż tak unosić. Sekularyzacja i komercjalizacja wizerunku św. Mikołaja trwa przecież od ponad stu lat, co wydawca „Teologii Politycznej” wie chyba najlepiej. Biskup Myrry najpierw zamienił się (w wyobraźni ilustratorów, a co za tym idzie – masowej) w tłustawego staruszka, który podjada krakersy, następnie w dystrybutora napojów gazowanych. A potem już poszło: niektóre rysunki były bardziej ujmujące – berbec w przykusej pizamie ze zgrozą

odkrywa w szufladzie brodę z waty albo co gorsza podgląda, jak Mikołaj bierze w objęcia zarumienioną mamę. Na inne, służące jak się zdaje głównie zareklamowaniu wyrobów branży gorseciarskiej, opinających asystentki (?) Mikołaja, dało się zerkać jedynie lewym, samczym i chutliwym okiem, i to zmrużonym. A skoro tak, czemuż nie pójść dalej?

Z tym, że filmik z życzeniami wyemitowany przez Norge Posten AS niekoniecznie da się opisać formułą „gejowskie porno”, jakim go okrzyknięto. Nie wątpię, że w bezdennych wodach RedTube czy podobnych portali znaleźć można bohaterów tego gatunku strojnych jedynie w czapy z pomponem, czterominutowa nowela „When Harry met Santa” jest jednak czymś zupełnie innym – i nieporównanie bardziej przewrotnym.

Niezdarnie streszczę ją, z nadzieją, że w tym przypadku spoilerowanie nie oburzy zanedo czytelników. „Kiedy Harry spotkał Nikiego” utrzymane jest bardzo konsekwentnie w estetyce rodzinnych filmów świątecznych: ciemność i śnieg za oknem, ciepło i świece we wnętrzach, wszystko tak bardzo *hygge* – a głosy chóru, przez 3:55 śpiewające w tle kolędę, są naprawdę anielskie. Ogień na kominku. Jemioła. Figle za wspólnym stołem, wuj-kumpel przekomarzający się z siostrzenicą. Słodycz – słodycz jak z reklam funduszy emerytalnych czy rodzinnych wakacji, słodycz, którą już dawno wydrwiliby entuzjaści filmu, gdyby nie to, że podana została w słusznym celu.

Bowiem, jako że nie ma prawdziwej sztuki bez *katharsis*, te niepełne cztery minuty wystarczą, żeby widzowi naprawdę ścisnęło się serce. A to za sprawą głównego bohatera, Harry’ego: to mężczyzna około sześćdziesiątki, w coraz głębszej smudze cienia, lecz jeszcze niestary.

*Przyrzucony pledem z  
wielbłądziej wełny, cały jak z  
żurnala mód, śni – śni? – o  
Mikołaju, który objawia się jak  
w bajkach: dzwonieniem  
potrąconych paciorków,  
śladem popiołu z kominka*

Przystojny, ale nie  
dandy: markowe  
dżinsy, szpakowata  
broda. I rozpaczliwie  
samotny. Nie jest to  
samotność emeryta  
spod Małkini,  
któremu nie starcza  
na Digoxin i  
rachunek za gaz; to  
samotność

luksusowa, taka, jaką

możemy sobie wyobrazić, myśląc o Norwegii: obszerny dom, kochająca  
rodzina, z którą trąca się winem w wigilijny wieczór. A potem wraca do  
siebie. Sam. Patrzący na odbicie w ciemnym oknie. Przeżyło się to i  
owo, ale teraz – co z tej zadbanej brody? Siostrzenica za rok wyjedzie  
na studia do Oslo. Tyle czasu. Tyle pustych wieczorów w dobrym  
zdrowiu. Przyrzucony pledem z wielbłądziej wełny, cały jak z żurnala  
mód, śni – śni? – o Mikołaju, który objawia się jak w bajkach:  
dzwonieniem potrąconych paciorków, śladem popiołu z kominka. A  
czasem, jak żona ze stażem, rzuca z uśmiechem drzemiącemu pod  
pledem: Ależ ty chrapiesz! I znika.

Aż – którejs zimy, bo te zimy mijają, łuszczą się puste lata,  
szpakowacieje broda – Mikołaj nie znika. „Pomyślałem, że mógłbym z  
tobą zostać” – uśmiecha się przez brodę całkiem siwą. Przytula  
Harry’ego. Całują się – i jest to niewinne jak pocałunek dziadka i babci  
na reklamie wspomnianych już funduszy. Jakie, u licha, porno? To  
bliskość małżeństwa, które razem się zestarzało, spokojne ciepło  
dębowych polan, jedyne, które pozwala przetrwać zimę starości.  
Ocieramy (ja w każdym razie otarłem) łzę. Kamera odjeżdża (klasyczny

chwyt), ukazując przysypane śniegiem osiedle u wrót doliny, rozjarzone w zapadającym zmierzchu: krzątania ostatnich chwil przed Wilią. Morał dla pewności wypisano na ekranie dużymi, białymi literami: „W roku 2022 minie 50 lat, odkąd w Norwegii można kochać, kogo się chce. Merry Christmas and Happy New Year. From: all of us. To: all of us”. Anielskie soprany. Norge Posten.

Uderzające jest podobieństwo tej frazy – *from all of us to all of us* – z życzeniami warszawskiego Ratusza, które też narobiły nieco zgiełku, choć tylko lokalnie: „Każdemu, bez wyjątków, wszystkiego dobrego”. I z hitem tegorocznej oferty Lego, czyli zestawem #40516: „Everyone is awesome”, złożonym z jedenastu figurek w jedenastu kolorach na tęczowym tle. „Pokaż wszystkim, że możemy się zjednoczyć i wspólnie cieszyć się poczuciem przynależności i miłości” – zachęca, w nieco zgrzytliwym może przekładzie na polski, duński koncert.

Wydaje mi się, że to podobieństwo wyrasta ze wspólnej potrzeby, wspólnej tęsknoty, wyrażonej przed równo pół wiekiem w doskonalszej może, a na pewno lepiej rozpoznawalnej frazie: *Imagine all the people / Livin' life in peace...* Marzenie o wiecznym pokoju. O bezwarunkowej akceptacji. O powszechnej miłości, którą wszyscy zostaną obdarzeni.

To marzenie tak bliskie jest, tak bliźniaczo, zwodniczo podobne perspektywie Miłości, która zaprasza i ogarnia wszystkich, że żeby wskazać różnicę, trzeba by sięgnąć po Włodzimierza Sołowjowa i „Krótką przypowieść o Antychryście”. Wspominam na ten esej nie, żebym chciał ubierać w antychrystowe szaty Lennona czy anonimowego dla nas scenarzystę norweskiej noweli; w żadnym razie. Robię to jedynie dla przypomnienia tej drobnej, ale o wszystkim

decydującej różnicy między Miłością, która jest obiecana – a jej odbiciem czy parafrazą, której oczekuje współczesny świat. Warunek spełnienia tej drugiej również został nazwany w przejmującym tekście Lennona: *Imagine there's no heaven / It's easy if you try / No hell below us / Above us, only sky*. Miłość pozbawiona Prawa, miłość, która może i musi dopełnić się tu i teraz, choćby w emeryckim romansie, bo tylko „tu i teraz” zostało nam dane, bezwarunkowa, łatwa i skonsumowana do końca, niczym świąteczna bombonierka – to właśnie obiecują Norge Posten, Ratusz i *mundus*. „Wszystkiego dobrego, wszystkim”.

Biedny Harry, tak rozpaczliwie samotny. Gdyby słuchał barda nie gorszego niż Lennon, choć znanego ze względu na język tylko lokalnie, wpadłaby mu może w ucho fraza: *Jakże do syta tym się najeść / Co końcem było od początku?* A nie znając Kaczmarskiego i puszczając mimo uszu kolędę, którą śpiewa chór, marzy już tylko o objęciach krzepkiego, postawnego Mikołaja. Jak powiedzieć mu, że Miłość, na którą czeka, dotyka serca, podczas gdy pocałunek, nawet najśłodszy, najgorętszy i najbardziej upojny – tylko naskórka?

*Wojciech Stanisławski*

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

